Nro 23.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 3 czerwca 1848. Rok dziewiąty.

Wychodzi co sobota regularnie. Przedpłata we Lwowie rocznie 10 zr. półrocznie 5 zr. kwartalnie 2 zr. 30 kr. m. k. Bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. kwartalnie 1 zr. m. k. Na prowincyi chcący odbierać pocztą dołączają do cen powyższych za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. półrocznie 48 kr. kwartalnie 24 kr. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należytość prenumeraty pod adresem redakcyi Nr. 301 we Lwowie, w którymto jedynie razie redakcya ręczy za regularną przesyłkę numerów w opieczętowanych kopertach. W królestwie polskiem i Rosyi prenumerata składa się na pocztach.

Świąteczne odczyty dla ludu.

Powszechnie już teraz uznana i coraz więcej czuć się dająca potrzeba oświaty między wiejskim ludem wywołała mnogie rozprawy i liczne odezwy, dążące wszakże głównie do rozszerzenia światła sposobem dawnym, trybem zwyczajnym — to jest, ucząc dzieci, a początek nauki biorąc od czytania.

Szkoła więc i szkolnictwo, powolnemi skrzydły swemi przeciągać mają po siołach, po kraju i ludzkości, gdy przecież jak najusilniej pragnąć należy, nie aby wzrastające dopiero, ale dojrzałe już pokolenie do czucia i życia obudzić.

Dobrą jest rzeczą rozświecać umysł ojca przez naukę syna; lepszą jednakże zatlić w duszy pierwszego iskrę, która i drugiemu poźniej być może pochodnią. U nas zaś tym pożądańszym byłby taki obrót, że w wielu okolicach włościanie z małymi tylko wyjątkami, przeciwni są kształceniu swych dzieci, a wiadomości tych ostatnich, po przebyciu szkoły, ograniczają się w praktyce na samem używaniu książki do modlitwy, zamiast dawnego paciorka..... Pojęcie przytem nie wzbogaca się żadną płodną myślą, a krocząca tą drogą oświata żadnych prawie nie czyni postępów.

Obecna pora, tak szybko rozwijająca wszelkie społeczne żądania, ma prawo wymagać po nas szybkiej też pomocy, a tej udzielić jest nam obowiązkiem wypływającym i z dawnej opieszałości i z troskliwości obecnej. Obok wspierania całą siłą wszystkich usiłowań, dążących do zabezpieczenia młodych pokoleń od ciemnoty, co przygnębiała starsze, wypada i tym ostatnim zdjąć zasłonę z oczu, wypada wprowadzić je w to życie obywatelskie, które już dla nich jest otwarte, a o którem jeszcze żadnego nie mają pojęcia.

Dla nich teraz nie czytanie ale myślenie, ale pojmowanie siebie samych i tego co je otacza, główną jest potrzebą, a wszystkie pisma ludowe chybią swego celu, jeżeli przedewszystkiem nie potrafim na korzyść tychże ciekawości rozbudzić. Z tej miary zdaje się stosownem, wszędzie gdzie tylko będzie można, zaprowadzić, bogdaj pod gołem niebem, świąteczne odczyty, objaśniające w tonie właściwym nietylko wszystkie ważniejsze bieżące wypadki, i wszystkie dokonane świeżo w społeczeństwie zmiany, ale także dzieje narodu i dzieje chrześcijaństwa, z któremi one zostają w bezpośrednim związku.

Dodawszy jeszcze wiadomości krajowo-przemysłowe i miejscowo-gospodarskie, tak wszędzie potrzebne, rzuconoby siołom naszym płodne dla przyszłości ziarno; bezpośrednie zaś rozświetlenie drzemiących umysłów wywarłoby też na zakładać się wkrótce mające szkółki jak najzbawienniejszy skutek.

Materyał do rzeczonych odczytów, do których zaprowadzenia pleban miejscowy jest najwłaściwszą podobno osobą, mógłby tenże w ciągu tygodnia z łatwością przygotować, zwłaszcza że mnożące się teraz pisemka dla ludu obfitych wkrótce dostarczą nam źródeł, a duchowny, jako z obowiązku znający usposobienie i stopień pojęcia tych, których przy rozrywce wszechstronnie pouczać wypadnie, najzdolniejszym będzie do zrobienia dobrego wyboru.

W wielu okolicach włościanin przejęty jest jeszcze dziwną nieufnością do szlachty i do wszystkiego co od niej pochodzi; toż i na księży też z pewnym niedowierzaniem pogląda; ale postępując sobie z należną oględnością, i nie objawiając zbyt gorącej chęci pogodzenia w sprzeczności będących żywiołów, możnaby tym sposobem zwolna zbliżyć je do siebie; bo cóż dziwnego, żeby dotychczasowy dziedzic albo ktoś z jego rodziny, zjawił się także na odczyt, i razem z innymi słuchając, swoich też uwag niekiedy udzielił?.....

Wspólność jednego, bogdaj chwilowego zajęcia, może najprędzej zatarłaby tlejącą jeszcze obawę z jednej strony, a świadomość tej obawy z drugiej, najprędzej pojednałaby umysły, które nieprzyjaźne zwaśniły okoliczności, ale których jedność i zgoda są dla pomyślności kraju niezbędnym warunkiem.

Wszystkie nauki, przestrogi, napomnienia, wprost wiejskiemu ludowi naszemu dawane, ckliwość tylko lub niechęć w nim wzbudzą; gotów on uważać je jako kroki wsteczne, jako żal po nadanych mu swobodach. Dla tego dziejowy pogląd na przemiany społecznych stosunków, i połączone z nim rozbudzenie samodzielnej myśli, bardzo się zdają na czasie, a tem potrze-

bniejsze, iż bez nich o istocie konstytucyjnego życia zaledwie myśleć można.

W imieniu tego krajowego dobra, dla którego żadnych ofiar i trudów nie szczędzi prawy obywatel, wzywam wszystkich, którym to pismo wpadnie do ręki, ażeby określony w nim wniosek pod sumienną rozwagę wzięli, a jeśli do ich przekonania trafi, rychło przywiedli go do skutku.

26go maja 1848.

Maria z gór.

Powieściarstwo polskie,

przez Leszka Dunina - Borkowskiego.

IV.

Pismiennictwo nasze, tak wiele zrazu obiecujące, niełatwo dało się przytłumić i wyrugować ojcom zakonu Jezusowego. Nie można rzec, aby w XVII. wieku nie było już umysłowego ruchu. Ale coraz więcej przenoszono go ze sceny życia w ciasne scholastyczne obręby. Więc obok napuszonej erudycyi, obok pojedynczości bardzo znakomitych zasobem swej wiedzy; powracała łacina, niknęła oświata, szerzyła się ciemność. Właśnie jak w Anglii, gdzie obok największych bogactw trwa największe ubóstwo. Zrazu wydawano jeszcze gęsto dzieła pisarzy XVI. wieku, częściej jednak łacińskie np. Stanisława Orzechowskiego, niżeli polskie lub przekładane na polskie, np. Andrzeja Wolana o wol. Rzp. przekładu Dubingowicza. Niebawem zmierzcha ten odblask świetności wieku zeszłego, a natomiast mnożą się religijne pozwy i dysputy po kościołach, dialogi żaków i zakonników, szumne panegiryki i wymuszone chwalby. Wśród nocy oświecanej z rzadka jakowemiś błędnemi ognikami mile spoczywa oko na Reformacyi obyczajów polskich Szymona Starowolskiego. Jestto prawie ciąg dalszy Rejowego Źwierciadła. Tylko że Rej przedstawiał żywot szlachcica, Starowolski zaś życzył naprawy Rzptej. Zatem w Starowolskim raczej niż w Reju, jak twierdził Edward Dębowski dopatrzyć można śladów jakowegoś społecznego rozprzęgania. Mikołaj Rej i Piotr Zbylitowski gromadzili materyały do powieści obyczajowej z życia domowego jako pierwszego zawiązku społeczności, Starowolski gromadził materyały do powieści socyalnej z życia narodowego. Pracy ich zostały nie użyte. Rzp. polska była rycerską i prawie w obozie wychowaną. Prócz ciągłych wojen narodowych zdarzały się często i awanturnictwa, na przykład włóczęgi Lisowczyków, wyprawa Potockich do Wołoszczyzny, wyprawa Mniszchow z udanym Dymitrem i tym podobne. Życie takie odbijało się w rozmowach; opowiadano sobie różne wojenne zdarzenia, okraszając je fantazyą, pstrząc i urozmaicając dodatkami. Było też w zwyczaju utrzymywanie rodzaju dzienników, w które zapisywano szczególniejsze wypadki domowe, rodzinne i narodowe. Z tych źródeł gdyby nie otrętwienie dla sztuki wypłynęłaby łatwo powieść historyczna. Dyaryusze i pamiętniki przechowywano dla potomnych w familijnych archiwach, ale nie sądzono je godne druku. Przeto wśród zaburzeń i nieustannych wojen pustoszały dwory i ginęły te drogie przeszłości zabytki. Tylko małą ich liczbę uchronił przypadek i te dopiero za dni naszych odszukiwane i udzielane są publicznej wiadomości. Tu należą pamiętniki Paska, wydane najprzód przez Raczyńskiego w r. 1836. Nie jest to powieść ale wzór wyborny jak żywiołu histoycznego należy w powieściach używać, jak go obrabiać. Autor służąc wojskowo w połowie 17. wieku opisywały spółczesnie wyprawy wojenne, przygody w Szwecyi i różne zdarzenia domowe i publiczne. Odbija on jakby w źwierciedle lica czasu swojego z całą świeżościąr barw życia i rysów duchowych. Nieraz drobna niby okoliczność, jakoweś postrzeżenia uboczne więcej rzucają światła w tę otchłań wiekową, lepsze dają pojęcie przeszłości niżeli oschłe opowiedzenie całego historycznego wypadku. Bo w twarzy czasu jak w twarzy ludzkiej główne części są prawie jednakowe; tylko w ich składzie, tylko w rysach drobniejszych daje się dostrzedz właściwy charakter, spowita myśl i zamiar. Pasek pisał znaglony wewnętrznym popędem, lecz rozmiarkowując miarką wyobrażeń współczesnych, nie przywiązywał do pracy swojej wartości książkowej, tail ją nawet przed rodziną. Opowiedzenie wypadków współczesnych, w części znajomych w cześci drobnych, prywatnych, mające tylko pod względem artystycznem wyższe znaczenie, musiało być obojętnem dla owych wieków scholastycznością nadętych. Być może, że Pasek albo z umysłu, chcąc się ciekawszym uczynić, albo co podobniejsza, przez łatwowierność zaprawiał prawdę osobliwościami z własnej lub znajomych swoich wyobraźni. Aleź nie tylko prawda, i zmyślenie w duchu czasu może być historycznem. Umieć to zrobić lub korzystać z tego przy umysłowym wyrobie jest rzeczą umnictwa. Zmyślenie takie jest prawdą artystyczną często do pojęcia historyi przydatniejszą od prawd historycznych.

Od połowy 17. wieku przez wiek cały przedstawia świat nasz umysłowy i literacki smutny widok pustkowia. Niwy jego leżą zapuszczone i nieuprawne, opuściła je siła twórcza, nie słychać dźwięków swobodnej poezyi, nie widać blasku jej kwiatów, wszystko przygłuszył bujny chwast scholastyczności. Myśl skuta i więziona w ujęciu nie mogła być ani rozumnym doradzcą w potrzebie, ani wieszczem ostrzegającym przed grożącemi niebezpieczeństwami aby im w czas zapobiedz. Z opętaniem duszy nastała gnusność jej działań i stępienie wzroku, nie pojmowano własnego położenia, własnych potrzeb, zapoznawano istotę swobód republikańskich, tak więc z umysłowego zaniedbania i upośledzenia wykłuwała się polityczna swawola. Nieumiano złemu zaradzać, rzucono się na oślep w prąd wypadków, znoszono klęski z dziwnie heroiczną cierpliwością, bo w pokorze uciśnionego ducha, ale nazywano bezbożnie własny nierozsądek boską opatrznością. Było w tem wszystkim coś tureckiego fatalizmu tylko z odmiennem nazwiskiem, coś pobożności owego włościanina, który nie dopuszcza gasić rażonej piorunem zagrody, choćby od tego wieś cała spłonęła. Za słabością ducha chyliło się i ciało ku upadkowi. W czasie takiego wykrzywienia rozsądku i moralnej niemocy a co raz dotkliwszych nawalnic zewnętrznych, dość było obaczyć podobieństwo dogodniejszego stanu ducha, aby się go chwycić jako ostatniej nadziei. W tem dopiero widomy jest palec opatrzności, że w sile morzącej umieszcza zaród odrodzenia, że społecznościom źle skierowanym i oślepionym chociaż się błą-

kać dozwala ale zaginąć nie daje. Konieczność postępu zawarowana jest naturą ducha, jego elastycznością. Im większy nacisk, tym większe sprawia oddziaływanie w stronę odwrotną. Aż wreście siły przeciwne tracą powoli na swojej rzutkości, słabną, zaokrąglają się w biegu i schodzą w jedną średnicę. Filozofowie nazywają to *thesis, antithesis i synthesis.* Lecz takie naukowe termina tylko utrudniają pojęcie; więc aby być zrozumialszym obejdę się bez nich. W biegu rzeczy ludzkich tę uważamy konieczność, że każda siła natarczywością swoją przyspiesza przeciwieństwo: bo się przesila. Kto wprowadzał i popierał wszechwładztwo tradycyi, bezmyślną wiarę, duchową niewolę, ten przywiódł do ślepego przeczenia, do bezmyślnej niewiary, do duchowej swawoli. Ostateczność przedzierżga się na chwilę w ostateczność. Jak dawniej zasadzano rozum na samej pamięci, tak naraz chciano wszystko roztrząsać, sprawdzano na nowo dawne doświadczenia, wyłączano świadectwa powag, gardzono wszystkim co spowszechniało przez długie obycie, wątpiono, przeczono i uganiano za błyskotnością wolności. Przykład oświaty francuskiej, kiedy się wdzierać zaczynała do Polski, był tym niebezpieczniejszy, że nie zastał u nas wyrobionej na podstawach rozumowych oświaty narodowej. Dla uwięzionego ducha mają świeże myśli powab świeżego powietrza. Lżej mu oddychać niemi. Więc niewolnik, włożony do posłuszeństwa i ślepej wiary, zmieniał tylko pana, lecz słuchał i wierzył. Ktoż się miał oprzeć owej przywoźnej nauce? Może pamięć? Kiedy ją krytycyzm powoli na sztych śmieszności wystawiał i wypadało nie raz wstydzić się pamięci. Po jakichkolwiek zboczeniach wraca człowiek zawsze do tego, że pragnie rządów rozumu. Przybywające coraz sroższe klęski narodowe niedozwalały bardzo dowierzać dawnemu gnuśniejącemu upewnieniu, owemu obstawaniu przy dawnych widzeniach, przy dawnym instynkcie, co nazywano dawnym rozumem. Nowy zaś był jeszcze za młody, za mało doświadczony i nieoparty na narodowej posadzie. Pojawiły się najwidoczniejsze znamiona nieodzownie następującej epoki. W części z boleścia, z nieufnością w własne siły, z ociąganiem a w części z zapamiętałą ochotą rzucono się w ramiona obcego przybysza. Jedno i drugie wypływało z zaniedbania duchowego, wywoływało niezgodę, utrudzenia i błędy. Wreście przemogło co w danych okolicznościach było koniecznem. Kiedy pożar strzechę zajmuje, nie czas utyskiwać na szkodliwość pożaru, trzeba mu było zapobiedz w czasach sposobnych nie czujnością, bo ktoż jest pewien że go wysilenie nie zmorzy? ale ubezpieczeniem stosownem, to jest dając dachówkę. Trzeba się było zabrać do ulepszeń, a przesądny upor był na zawadzie, potępiał każdą reformę, nie chciał zastanowień, oddawał wszystko na oślep przypadkowości nie przyczyniając się do niczego własną przezornością. Sądzono że usilność takowa uwlaczałaby opatrzności, a przecież ona chce być odgadniętą, chce aby ludzki rozum i wola były czynnikami w dopinaniu jej zamiarów i nie marniały gnuśnie w pętach niewczesnej bojaźni. Władze nasze dane nam są do użytku. Przygnębiać je, zpotwarzać lub zastępować tradycyą jest dopiero znieważać opatrzność, przeszkadzać jej. Odrodzenie nauk w Polszcze w wieku 18tym było ślepem naśladownictwem wzorów francuzkich. Ztąd ówczesna literatura nasza przybrała dziwny charakter; wyglądała niejako jak objawienie. Przyjęła w siebie wynikłości długich dochodzeń i zboczeń, którym brakowało u nas podstawy, bośmy je wzięli gotowe zkąd inąd, nie z przemyślenia i stopniowego wyrabiania się w ciągu czasów. Cała nasza naukowa przeszłość została jakby odcięta, tak dalece bez wpływu na ówczesne utwory, że język nawet zmienił swoją fizognomię. W pojedyńczych pracach zdaje się dostrzegać usilność łączenia dawnej literatury z nową powstającą, n. p. w Jana Włyńskiego przekładzie snu na jawie albo widowiska Stanisława Orzechowskiego, w którem postawa zamieszanej i uciemiężonej Rzeczypospolitej tudzież naprawienia jej sposób okazuje się. Kraków 1767. Ale rozpadlina wieków była za wielka, a popęd zewnętrzny za silny. Dla nas to jest ważnem, iż jawiąca się oświata zaczęła zaraz wyrabiać sobie organ rozpowszechnienia w powieści. Jak w literaturze Zygmuntowskiej wyokazaliśmy zarody powieści socialnej w pismach Reja i Zbylitowskiego, tak w literaturze Augustowskiej zaraz na wstępie (1780) widzimy w Podstolim Ignacego Krasickiego już prawie uczłonkowaną powieść na najniższym stopniu rozwinięcia tak co do formy jak i co do treści. Budowa tego utworu bardzo jest pojedyńcza. Zaprawdę nie wysiliła się wybraźność. Pan Podstoli, owczesny ideał szlachcica i gospodarza, udziela podróżnemu różnych zdań obyczajowych i gospodarskich, różnych rozsądnych i pożytecznych spostrzeżeń o porządku o dozorze, o zarządzie domowym, o wychowaniu, o stosunkach poddańczych, o wstrzemieźliwości i pijaństwie, o uprzyjemnianiu wiejskiego życia, o upiększeniu wiejskich siedzib i t. d. wszystko to w poważnych opowiadaniach jakby nauczyciel z katedry. Tedy prócz mowy jego niema innego działania, innych obrazów życia. Jeszcze część druga jest bardziej ożywiona i przedstawia większą rozmaitość wzorków rzeczywistości, które jednak w drobnych błysnąwszy ułamkach, giną w jednostajności oschłego układu. Pojedyńcze zarysy są nieraz nakreślone bardzo szczęśliwie n. p. w Podwojewodzym, w Podkomorzynie, w Łowczym. Ale nie masz żadnego charakteru tak wykónczonego i użytego, aby się objawiał w ciągu całej osnowy z stron różnych w działaniu i w namiętnościach. Osoby wprowadzone są opisane powierzchownie i wydają czasami dusze swoje w rozmowach ale nie wchodzą w całość jako uzupełniające ją częsci, tylko jako przydatki. Niektóre ustępy n. p. rozdział IV xięgi drugiej, przedstawiający gości u Podstolego i t. p. zarywają ruchem i wypukłością życia na właściwą powieść, ale autor nie umie utrzymać się długo w takiem podniesieniu i uważał je podobno za rzecz podrzędną. — Pan Podstoli jest prawie osobą moralną, rozsądną ale bezbarwną, nieprzedstawiającą żadnej narodowej wyłączności. Przeto żywioły psychologiczny i historyczny użyte nieśmiało; przedstawiane urywkowo dają się ledwo dostrzegać w drobnych zawiązkach. Żywioł socialny chociaż w szczupłych obrębach domowych, obyczajowych, szkolnych i t. p. nagromadzony jest najobficiej, wszelako nie wyrobiony tylko rozrzucony jako surowy materiał. Pod względem rozważnych zdań i udatnych postrzeżeń miało to dzieło w czasie swoim wysoką wartość, pod względem zaś artystycznym bardzo małą. — Teraz zaś kiedy zdania niektóre upowszechniły się, inne zmieniły, jest ono tylko pomnikiem przeszłości. Trudno zatem zgo-

dzić się z Fr. Dmochowskim który miał to dzieło za najpiękniejsze i najpożyteczniejsze jakie w którymkolwiek bądź języku czytać można. Zresztą zauważałem z zadziwieniem że język zwłaszcza w pierwszej części jest w całych zwrotach i pojedyńczych wyrazach bardziej skażony obcemi wpływami niż w innych Krasickiego pismach. Tak iż powiedziećby można wraz z Podstolim: „Weź Wpan terazniejsze nasze pisma, znajdziesz po większej części, że ten który pisał, przyzwyczajony do obcej mowy i czytelnictwa, myśl swoją francuzką po polsku przetłumaczył.“ Na wszelki wypadek ma Krasicki zawsze tę niezaprzeczną zasługę, że ojczystego dotknął przedmiotu, że wzory otaczającego go życia, wzory narodowe wsunął do swego utworu i osądził je godne xiążki. Wszelako w czasach ślepego naśladownictwa nie przyniosł ten przykład pożądanych skutków. Zapatrywano się powszechnie na literaturę francuzką i każdy naśladował z niej co mu się podobało z dawniejszych lub nowszych utworów. W 16tym wieku jeszcze napisał Rabelais dwie powieści, które wielkiej narobiły wrzawy: *La vie du grand Gargantua* i *La vie de Pantagruel*. Były to pierwsze w Europie satyryczne powieści z socyalnemi dążnościami. Autor wyśmiewa ówczesne niedorzeczności i wady wychowania, polityki, obyczajów i prawodawstwa. Aby zaś załonić się od prześladowań i nienawiści użył allegoryi zresztą nie trudnej do przejrzenia. Głupstwa jakie wyszydza i ściga, przyznaje jakimciś olbrzymom w kraju nieznanym. W tym guście napisał u nas Stanisław Potocki Podróż do Ciemnogrodu, a L. Szczutkiewicz ułamek powiastki Hottentoci, drukowany w Dzienniku domowym. Niepomogły allegorie, wielki powstał hałas na Rabelaisgo, skarzono go przed Ludwikiem. Poznawano się między olbrzymami i między Hottentotami i w Ciemnogrodzie. Ci właśnie dla których użyto allegorii odsłaniali ją najpierwsi, wrzeszczeli w niebo głosy, że Ciemnogród to ich stolica, że Hottentoci to oni sami. Kiedy więc tak szczerze przyznawali się do głupstwa, więc chłosta była sprawiedliwą i potrzebną. Powieściarstwo francuzkie podlegało także w różnych chwilach wpływom zewnętrznym. Wraz z nauką języka hiszpańskiego nastały powieści pasterskie, mdłe, nie pochodzące z narodowych źródeł, więc nie odpowiednie narodowym potrzebom.

(Dokończenie nastąpi.)

Okolica nadreńska.

Zamki nadreńskie, olbrzymów leżyska
Ze skał wykute! gdy was okiem mierzę
Mury, pod nieba wypędzone wieże,
Małość dzisiejsza o ziemię mię ciska.

A cóż dopiero, gdy sztuk dziwowiska
Oglądam: śpiące w granitach rycerze,
Rzeźby gotyckie lekkie jako pierze —
Z oczu zazdrości łza mi się wyciska,

Że na mej ziemi, na tej białej księdze
Nie ujrzysz, tylko kurhan a pustkowie,
Łzy bezowocne i bezśledną nędzę.....
Natenczas niebo wyzywam, niech powie:
Czyśmy wyprzędli wszystką życia przędzę,
Czyśmy dopiero wyprzędli w połowie....

Lucyan Siemieński.

Małanka.

Obrazek z czasów wojny r. 1831.

(Dokończenie.)

Nie zaraz przypomnieli sobie o mnie. Ojciec przepraszał mnie, a dziewczyna zawstydziła się łez swoich i skromności swojej, i była tak piękną i miłą jak anioł z nieba. Po pierwszym wybuchu radości zapytała z smutkiem o brata, czy żyje i czy go wnet obaczy. Dodała płacząc: „Mówią że go zabili.“

Uspokoił ją ojciec, odwołując się na mnie. Opowiedział jej że był ranny ale już teraz tak zupełnie zdrów, iż służbę pełni. — Wreszcie zapytał stary czy tu nie byli Moskale?

„Nie — rzekło dziewczę — przelękliśmy się okrutnie, bo nas niemi straszyli. Dwie nocy nocowaliśmy z bydłem w puszczy, ale nie przyszli.“

„Chwała bogu! któż ryby łowił?“

„To ja ojcze“ — odrzekła nieśmiało — „niech się tatko nie gniewa. Kazałam ryb nałowić; comniejsze, powpuszczałam nazad; cowiększe, popiekłam. Bo mówiono że Polacy niedaleko w obozie, i że nie mają co jeść.“

„Poczciwe dziecko!“ — rzekł stary całując ją — “ale któż się tam naje rybami.“

„Kazałam także namiesić z dziżę chleba. Będziemy zaraz wsadzać, już się pali. Pobiegnę tymczasem aby się nie przeruszało.“ — I skoczyła ku domowi lekko jak hoża sarneczka.

Z roskoszą patrzyliśmy za nią. Ojciec wzniósł oczy do nieba, i dziękował bogu że ją w zdrowiu oglądał.

W domu zastaliśmy wszystko w jaknajwiększym ładzie i porządku. — Oprowadził mnie stary po stajni, po pasiece, po gumnie. Wypytał się czeladzi o gospodarstwo i chudobę, o znajomych i Moskali. Opowiedział w krótkości o sobie i synu, poczem wróciliśmy do izby.

Patrząc na porządek i ład w całym domu, i na to gospodarstwo polne i rybne i stajenne, i kuchenne, nie mogłem wmówić w siebie że to owe dziewczę siedmnasto-letnie tem wszystkiem tak zarządza, a przecie tak było w istocie. Ojciec bił się za ojczyznę i syn toż samo; a córka — dziecko prawie — gospodarowała, wyglądając ich powrotu i modląc się za nich. Nie wiem czy panny nasze, karmione francuzkiemi romansami, potrafiłyby tak ściśle wypełniać swe obowiązki; skończyłoby się podobno na patryotycznej miłości, na kokardce i spazmach.

Izbę łatwo opisać. Było w niej wszystko bardzo ubogo lecz bardzo chędogo. Wkrótce nadbiegła Małanka i szepnęła ojcu do ucha, że łaźnia gotowa.

Wykąpaliśmy się, wdziali przygotowaną bieliznę i napiwszy się starki, żółtej jak złoto, siedliśmy do wieczerzy.

Głównem daniem były ryby, grzyby i wędlina przewyborna. — Chleb gospodarski, ręką Małanki pieczo-

ny, smaczniejszy od tortów miejskich. Nie zbywało też miodu starego. Piliśmy niem zdrowie Koronny i Litwy, orła i pogoni (bogdajby się były szczere nasze życzenia spełniły!) i Polek gospodarnych.

Piękna Małanka usługując sama, zdawała ojcu sprawę z gospodarstwa, z czasu jego niebytności. Uniewinniała się ze wszystkiego co zrobiła, choć wszystko zrobiła, i ojciec ją o tem kilkokrotnie zapewniał. Osobliwie ciężyło jej na sercu nieodgadnięcie myśli ojca względem roli jęczmieniem zasianej, i wyłowienie ryb dla obrońców ojczyzny; aż ją ojciec zagadnął, że to ostatnie dla tego tylko powtarza, aby swą ciekawość o wojsku polskiem zaspokoiła. — Zapłonęła się jak zorza, zdradzając odkrytą serca tajemnicę. Przyznała się do ciekawości i słuchając opowiadań naszych, łzy radości w czarnych jej oczach błyszczały.

Po wieczerzy zabraliśmy się do spoczynku. Dla mnie w tejże samej izbie było łóżko przygotowane. Litwin z córką odeszli na drugą stronę.

Prawie cztery miesiące nie spałem w łóżku. Pościel świeża po kąpieli i wieczerzy — cisza chaty wiejskiej po gwarnym obozie — świerczek w szczelinie po huku dział i rżeniu koni — a serce przepełnione nieznanem wzruszeniem i poszanowaniem dla tak świętego poświęcenia się ubogiej litewskiej rodziny — wszystko to wprawiło mnie w sen prawie magnetyczny, przeplatany najżywszemi marzeniami.

Dopiero nad rankiem usnąłem na prawdę, lecz tylko na chwilę. Gospodarz mój zbudził mnie. Już stary Litwin miał na sobie kurtę z surowego płótna z zielonemi taśmami i kapelusz słomiany. Torba, trąbka i dubeltówka — leżały na stole. — Obok starka, chleb, masło i wędliny. Zerwałem się co tchu. W oka mgnieniu byłem ubrany.

„Zabierzemy się na powrót,“ rzekł stary po cichu, nalewając wódki. Wypił do mnie, przekąsiliśmy, dał mi manierkę napełnioną, sam z zawiniątkami wyszedł na dwór.

Rozmawiał coś z czeladzią i wkrótce wrócił. Zazawdział torbę, wziął strzelbę i rzekł: „Chodźmy.“

W sieni stanął, uchylił drzwi, zmaczał rękę w kropielniczce, przeżegnał się i zrobił krzyż święty nad córką swoją, spiącą spokojnie jak anioł. Westchnął, uronił łzę, jeszcze coś przypomniał czeladzi — i wyszliśmy.

W miejscu wczorajszego spotkania się z córką stała litewska kaładajka, o dwóch małych konikach, naładowana chlebem i inną żywnością. Siedliśmy i ruszyli. — Na skręcie jeszcze raz się stary obejrzał i łzę sobie otarł. Potem jechaliśmy oba w milczeniu aż do obozu.

W obozie dziękując za wyrobiony wychód dał mi zawiniątko bielizny, kilka chlebów i wódki, a ponieważ pobudkę zatrąbiono, rozstaliśmy się.

W pół godziny ruszył oddział wolnych strzelców, w drugie zaś pół godziny podczas której przyjacielowi memu, częstując go starką i wędliną, odwiedziny moje opowiadałem, ruszył oddział naszych hułanów a z niemi i mój przyjaciel. Zaczęło się coraz więcej moskiewskich tyrailerów pokazywać. Słychać było strzały. Może w godzinę zakomenderowano nas. Zdybaliśmy ambulans z rannemi.

Pytam się: „kto tam?“ Słyszę głos przyjaciela mego, z wozu: — „To ja, mam postrzał w głowę i w nogę, nie bardzo ciężki — ale twój Litwin stary prawie od pierwszej kuli zginął.“

„Do ataku broń!“ zawołano. Przypuściliśmy koni. Moskale się cofnęli.

Szczęsny Morawski.

Z piosnek więźnia przez K. Gajdę.

Szczęście,— topielec.

O mam ja rozkosze, słodyczy nie skąpię,
Bo w myślach—marzeniach zmąconych jak staw,
Gdy serce utopię i duszę gdy skąpię,
To szczęście— topielca dobywam na jaw.

Gdy głowę zwiędniałą podeprę w mą dłoń,
A krata gdy chłodem zcałuje mi skroń,
To puszczam me myśli samopas na toń,
Na morze marzenia hej dalej! hej wpław!
I szczęście — topielca dobywam na jaw,
I cucę go duszą, tchem uczuć ogrzewam,
I życie mu z piersi i z szału nalewam;
To tulę do łona i pieszczę i spiewam,
To łzami mojemi oczęta przemywam,
Tak długo kołyszę i tulę i myję,
Aż świeżo na łonie mych marzeń ożyje,
Mem czuciem odetchnie i zwalczy swój zgon,
Aż sercem radośnie uderzę jak w dzwon!

O mam ja rozkosze — z ponurych mych ścian,
Gdy myśli latawce wypuszczę na łan,
To przeszłość lubieżnie zcałuje mój wzrok,
To zdzieram z przyszłości zasłonę i mrok,
To duszą pamiątek mogiłę odgrzebię,
To lotem sokolim pobujam po niebie,
I boga oglądam i wieczność i Ciebie!
I słuchem połykam cherubinów chór,
A sercem zatętnię, zajęknę mu w wtór.
Bo duch mój to niebios mieszkaniec i brat,
A świat archaniołów rodzimy mój świat,
Do niego — do niego ulecę z mych krat —
A gliną niech moją napastwi się kat!

O mam ja rozkosze, słodyczy nie skąpię,
Bo w myślach—marzeniach zmąconych jak staw,
Gdy serce utopię i duszę gdy skąpię,
To szczęście — topielca dobywam na jaw.

Dwie odezwy.

Konstytucya nie chroni od szwanków cielesnych, wolność druku od szwanków umysłowych. Owszem, jak na żelaznej kolei, bywają niefortunne przygody na

pospiesznej drodze swobody daleko niebezpieczniejsze od wywrotów na zwyczajnym gościńcu. Dowodem tego dwie poniższe odezwy, z których pierwsza, podana przed niejakim czasem jednemu z tutejszych dzienników do umieszczenia, grzeszy tylko terorystyczną przewagą dobrych chęci nad rozsądkiem; druga zaś, dotycząca zwołanego obecnie kongresu wszechsłowiańskiego w Pradze, odnosi niewątpliwie palmę pierwszeństwa pomiędzy wszystkiemi odezwami, jakiemi pojedyńczy Filipowie z Konopi do całego narodu przemawiali.

Do narodu.

Łaskaw nad swoim bóg ludem,
I to pokazał swym cudem;
Z ciężkich nas kajdan wybawił,
I na swobodzie postawił.

Ps. 125

Tysiączne usta powtarzają teraz te słowa dzięków i uwielbienia boskiej nad nami opatrzności, wśród tegorocznych wypadków, brzemiennych słodką pociechą oswobodzenia naszego. Nic sobie tu moc oręża, zawodne rachuby ludzkiej przebiegłości przywłaszczyć nie są wstanie; boć istotnie tylko gotowość poświęcenia się dla dobra naszych spółbliźnich, obstawanie za słusznością, cierpliwość, wiara, zgoła tylko ten duch Chrystusowy wewnątrz nas i opatrzność jego wszechwładna, ta nas teraz na nogi stawia, rokując większą swobodę....

Lecz aby się zbytecznie nie rozszerzać i nie zbaczać od zamierzonego celu powiem w krótkości: Oto winniśmy nadewszystko oswobodzicielowi naszemu Jezusowi Chrystusowi, tudzież i ojcu ś. Piusowi IX. za jego udział w sprawie oswobodzenia ludów dzięki wiecznotrwałe. Naród nasz zapewne zechce zdobyć się na odpowiedni pomnik wdzięczności: niechże na tym pomniku narodowej wdzięczności i powyższe prawdy jaśnieją ku własnej naszej przestrodze i wszystkich wieków potomnych. — W tej mierze właśnie uważam iż ustanowienie podatku na rzecz ojca ś., po dawnemu tak zwane świętopietrze będzie środkiem najstosowniejszym. Szeląg czy grajcar może być tym podatkiem, człowiek najuboższy potrafi go z ochotą i jak najłatwiej uiścić — a zebrany z całej masy narodu będzie jednakowoż znacznym naszej wdzięczności upominkiem, a do wyżwspomnionych zamiarów stosownem i wielce dla nas zbawiennem postanowieniem.

I tak podatek ten będzie nam ciągle przedstawiał, i przypominał: iż własnie tylko ten, którego ojciec ś. na ziemi zastępuje, syn boży Jezus Chrystus, z wysokości nieba wszystkiem zawiadujący, jest panem, prawodawcą i zbawicielem naszym; a któremu w maleńkości naszej za wszystkie łaski odkupienia i oswobodzenia naszego właściwie niczem, chyba tylko podobnym datkiem możemy się rzeczywiście wywdzięczyć.

Powtóre; iż tylko na zasadach jego boskiej nauki, co nas na godność synów bożych wznosi a węzłem miłości chrześciańskiej ściśle połącza, może się rozwinąć i ustalić swobodna wolność, prawdziwe braterstwo; a tak podatek ten będzie nas w dalszem rozwijaniu się zasad konstytucyjnych ciągle zabezpieczał od złudzeń ludzkiej nauki, częstokroć tak fałszywej, tak zgubnej.

Prócz tego podatek ten i innowiercom, którzy teraz w obliczu prawa równej swobody mogą używać, będzie także ciągle przedstawiał i przypominał: iż i oni Jezusowi Chrystusowi zawdzięczać mają teraźniejszą swoją swobodę, i będzie ich oraz łagodnym i czysto chrześciańskim sposobem wzywał, by porzucali swoje przesądy, uznali swego oswobodziciela, i nieprzestawali na doczesnej tylko swobodzie, lecz właśnie przez wiarę ś. starali się zabezpieczyć sobie swobodę życia wiekuistego. A tak spełnią się i te niepochybne boskie wyroki o jednym tylko pasterzu i jednej tylko owczarni.

Nareszcie będzie to rzeczywistym hołdem czci naszej i wdzięczności powszechnej dla jego świętobliwości Piusa IX., i dopomoże mu utrzymać świetność tego najwyższego stanowiska w świecie chrześciańskim, i poda sposobność do nadania większej swobody ludowi rzymskiemu, tudzież i kościołowi Chrystusowemu: będzie to powtarzam raz jeszcze hołdem rzeczywistym narodowej wdzięczności dla ojca ś. i Jezusa Chrystusa oswobodziciela naszego!

Nie dajmyż się tedy wyprzedzić! Tym jednym krokiem możemy zaiste zająć jeszcze dla siebie wzniosłe stanowisko między narody chrześciańskiemi; możemy sławę imienia polskiego więcej jeszcze uświetnić, a za błogosławieństwem ojca ś. nierównie większe jeszcze zjednać błogosławieństwo niebios spragnionej naszej ojczyznie.

W kwietniu 1848.

Odezwa do Polaków.

Mieszkając od dwóch lat w Pradze, miałem sposobność obeznania się z słowiańskiemi stosunkami, które się w tem mieście z mniejszemi przeszkodami jak u nas rozwijać mogły. Sądzę przeto moją powinnością wyrzec o tem zdanie.

Jak wiadomo w celu utrzymania narodowości dla każdego szczepu słowiańskiego pojedyńczo, jako też dla podania sobie bratniej ręki, w jakimkolwiek bądź wypadku wszystkich Słowian razem wzajemnie, niemniej dla rozstrzygnięcia żywobytnego zadania, w którem wszyscy Słowianie wspólny interes mają, został na dzień 31. maja r. b. kongres słowiański do Pragi rozpisany. Narodowość nasza parta od wschodu i północy przez Moskali, od zachodu przez Niemców, znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie, albowiem tym dwom groźnym żywiołom dostatecznego oporu dać nie może. Szukajmy przeto w połączeniu się z braćmi Słowianami pożądanej siły. W takiem żądaniu droga legalna zapowiedzianym działaniom kongresu odpowiednia, staje się dla nas drogą jedyną; każde zstąpienie z niej zagraża nam upadkiem. Przedewszystkiem państwo austryackie utrzymać i ku jego obronie nam Słowianom łączyć się należy, inaczej każda prowincya z osobna, stałaby się łupem obcych, nam Pola-

kom mianowicie nieprzyjaźnych mocarstw; przeto dla zachowania państwa austryackiego, Polak żadnej ofiary lękać się niepowinien. Przez utrzymanie tegoż, otrzymamy pewną gwarancję naszej narodowości i organizację wewnętrzną, a to będzie najpewniejszą rękojmią naszego przyszłego zmartwychwstania.

Wzywając zatem wszystkich braci Polaków, aby się nad tą sprawą zastanowić, i w celu wspólnego porozumienia się na kongres słowiański do Pragi w znacznej liczbie przybyć chcieli, pozwalam sobie uczynić tę uwagę, że jedynie ludzi rozważnych, umiarkowanych, nie zaś gwałtownych i burzliwych przysyłać należy, gdyż każdy wybuch namiętny, jak już tyle razy sprawę naszą zgubił, tak ją i tą razą zgubić może. Umiarkowanie i droga legalna stały się dzisiaj jedyną polityką, która nas ze smutnego upadku dźwignąć może.

Niewątpię że ziomkowie nieopuszczą tak ważnej chwili, która nam w każdym razie korzyść zaręcza, a może nawet pytanie bytu naszege rozstrzygnie..... Tylko bądźmy umiarkowani, nie sięgajmy za granicę możebności i uczmy się uważać Austryą jako przyjaciela, gdy duch czasu tę potęgę do zupełnej zmiany polityki zniewolił, i nietylko te życzenia które dziś objawiamy, ale i te do których wzdychamy przestały być sprzecznemi z interesem Austryi.

W spólnej radzie z ludźmi najznamienitszymi w całej Słowiańszczyznie znajdziemy niezawodnie najlepsze środki działania na rzecz Polski całej. — W Pradze 22. maja 1848. — Witalis Grzybowski, członek prowizorycznego parlamentu.

Przytoczeniem tej ostatniej odezwy nie mniemamy rozstrzygać kwestyi kongresu pragskiego. Odezwa ta nie ma dla nas innej wagi, nad wagę swojej własnej wewnętrznej niedorzeczności. Wszakże ta jest tak wielką, że w braku artykułu humorystycznego tę jaskrawą satyrę na zdrowy rozsądek z otwartemi przyjęliśmy ramionami. Bo gdzież w istocie znaleść na polu humorystyki kosztowniejsze perły nad to dobroduszne przez autora uzasadnienie swojej kompetencyi do decydowania w sprawach Polski na dwuletnim pobycie w Pradze? nad ten wskazany przez niego cel, dla którego Polsce żadne poświęcenia za małe być nie powinne? nad ten wstręt od ludzi nieumiarkowanych a afekt do gołej możebności? — Sądzimy przecież, że tylko prowizorycznego parlamentu członkowie humorystyką bawić nas będą; rzeczywistego zaś parlamentu przewodnicy, mając być czeskiemi pełnomocnikami w sprawie polskiej, przynajmniej z nie tak antidyplomatyczną otwartością o nas stanowić zechcą.

Głos z prowincyi do dziennika Rady narodowej.

Centralna Rada narodowa Lwowska, jestto ciało jednym i najlepszym ożywione duchem, jestto niezaprzeczenie zbiór intelligencyi i praktycznego rozumu, organ mający powołanie, uzdolnienie i wszelką sposobność niewątpliwego wyrażania woli i potrzeb narodu.

Dziennik tejże Rady narodowej ma bronić i dalej rozwijać następstwa wypływające z adresów naszych, ma wszystkie ogólne kwestye omawiać, do wiadomości kraju podawać, pojedyńcze opinie wszechstronnie zbierać, dobre upowszechniać, spaczone prostować i t. p.

Wszystkiego tego dopełnia Rada narodowa przez rzeczony dziennik wiernie i gorliwie; lecz popełnia przecie jeden błąd nie mały, mierząc nas parafian na swój własny łokieć; czyli jaśniej: będąc sama ogniskiem światła i wiadomości politycznych, sądzi, że i na prowincyi tego światła i tej wiadomości znajdzie się podostatek. — Wcale przeciwnie! Wyjąwszy trzy-cztery punkta ludniejsze, licha jeszcze jest liczba światłych na prowincyi! Wychowani w niewoli i dla niewoli wiemy i umiemy wprawdzie wiele martwych, nie potrzebnych rzeczy; lecz żywotnych, koniecznych, jak praktyka okazuje, bardzo mało! — A mówię to z doświadczenia. Słyszę bowiem często ludzi systematycznie niby ukończonych, rady i odpowiedzi na podobne żądających kwestye: Czem różnią się lepsze konstytucyje od gorszych? Jaka byłaby dla nas najstosowniejsza? Jakiemi skutkami objawia się doskonałość lub niedoskonałość takich ustaw? Ilorakie też są ustawy municypalne? która z nich byłaby najdogodniejszą? — Jakie prawo wyborowe byłoby dla nas najodpowiedniejsze? — Jakby też trzeba uporządkować gminy? sądownictwa? — Jak się ma organizować i nadzorować szkoły? i t. p. Odpowiedzi podają na to, jak pytany rozumie, a może czasem i nierozumie, ze swego poziomego stanowiska lub tylko teoretycznej wiedzy. Ale czyż ten sam, co je daje, przed własnym obstanie sądem, że dobrze wyłożył — nauczył — objaśnił? Będąc jednostką, zawsze jednostronne tylko dawać może zdanie, jednostronną tylko może mieć opinię. A z tej czy urobi się kiedy „przed szkodą“ powszechna i dobra?

Jakżeby przeto dobrze i korzystnie było, gdybyśmy w dzienniku Rady narodowej, albo w innem obecnem czasopiśmie krajowem mieli odpowiedzi na podobne zadawane i niezadawane pytania; bo nas parafian prowadzić, t. j. uczyć dopiero, uczyć i przekonywać trzeba! — Dobrej woli mamy dość, — ale przeświadczenia mało. Wzywamy zatem Radę narodową i redakcyę jej dziennika: zaradzajcie pilno i wszechstronnie temu naszemu duchownemu łaknieniu, a my się światłem waszem z naszą młodszą bracią swoim sposobem podzielać nie omieszkamy. — Niebyłożby to urabianiem opinii powszechnej opartej na przekonaniu? — Nie zbywajcie nas tem, że narzucać niechcecie zdania swego nikomu! Prawda, że Rady narodowej głównem zadaniem miało być zbieranie, a nie nastręczanie opinii; — ale, czyż można się spodziewać zbioru bez zasiewu? chyba mleczu i rumianu! A więc do dzieła póki czas; niech nie czekamy na próżno dłużej na te nauki, bez których wszystko półna-pół, bo na oślep robimy. Radzić Rada obiecała: więc czekamy, słuchamy!

H. S.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Znane jest carskie słowo o fałszywości systemu konstytucyjnego. Przynajmniej nasz system konstytucyjny bynajmniej kłamstwa mu nie zadaje. My z wszelkich własności tego systemu sam tylko fałsz i kłam znamy. Fałszem są wszystkie jego manifestacye uciechy, fałszem wszystkie manifestacye trwogi i obawy rządowej. Dzisiejsza kronika tygodniowa zaczyna od fałszu uciechy a kończy na fałszu obawy. Co do pierwszego, ten objawił się dnia 27. maja szczególniejszym sposobem w serenadzie wojskowej przy pochodniach, wyprawionej jenerałowi komenderującemu, pod strażą licznego oddziału bagnetów i trzech dział wytoczonych. Byłato jedyna w swoim rodzaju serenada konstytucyjna, mająca być akompaniamentem do ogłoszonej tegoż samego dnia odezwy załogi lwowskiej, oświadczczającej brutalstwo żołdackie główną dźwignią życia konstytucyjnego i odgrażającej się z gotowością rozbicia niem podnoszącego się w Wiedniu bezrządu m ł o k o s ó w. Tymczasem te młokosy z całym ludem wiedeńskim przygniotły po raz drugi odradzającą się wciąż hydrę reakcyi i zdrady biurokracyjnej, a my, niewiedząc jeszcze o tych zdarzeniach, modliliśmy się po wszystkich kościołach, na uroczystem nabożeństwie dnia 29, za jej świeże ofiary, za poległych 26. kwietnia braci krakowskich. Przybyłe na to wiadomości wiedeńskie, jak pokrzepiły dobrze myślących, tak rzuciły popłoch na wsystkie złe sumienia. Zarazem, widoczne niebezpieczeństwo bankructwa skarbu publicznego, tamując obieg not bankowych, zniepokoiło całą publiczność. Partya reakcyi, partya pragnąca zaburzenia, umyśliła korzystać z tego niepokoju, i pod pozorem jakoby lud w mniemaniu, że Żydzi owe zatamowanie kursu banknotów sprawili, na Żydów chciał się rzucić, rozsiano wieści o blizkich niewątpliwych rozruchach, a może też w istocie takowe przysposabiano. Właściwe zaś tajne ich sprawstwo podsuwała zła wiara braciom z wychodźtwa, już od nieco dłuższego czasu o podobne ohydne zamachy przez obcych i swoich wrogów potwarzanym, gdy przecież żadnej nie podlegać powinno wątpliwości, kto te haniebne potwarze szerzy i przedmiot tych potwarzy, zamiary wewnętrznych zaburzeń żywi. W powszechnem jednakże zamąceniu umysłów Rada narodowa, głównie uśmierzaniem zniepokojonej opinii zasłużona, ogłosiła publiczną „Przestrogę,“ wyświecającą istotę zdradnych pogłosek i wzywającą do spokojności. Jakoż nikomu prócz tych, którzy sami ten popłoch wieściowy rozsiewali, nie roiło się o jej zawichrzeniu, a powołana pod broń gwardya narodowa, czuwając we czwartek przez dzień cały na stanowiskach, i patrolując licznemi oddziały w nocy, nigdzie tropu wroga jawnego dostrzedz nie mogła. Kiedyż nas bóg od naszych skrytych wrogów wyzwoli! Obrot rzeczy w Wiedniu i dalej za granicą, zdaje się nam w tej mierze być przyjaźnym, obyżeśmy ze swojej strony tyle przynajmniej dobrej pomogli sprawie, aby pojąć, że największemi zbrodniami, jakich w tej chwili sami przeciw sobie dopuścić się możemy, są głupota i tchurzostwo, dozwalające nieprzyjaciołom naszym użyć się za narzędzie do szerzenia popłochu i wywoływania temsamem pożądanych przez złą wiarę zaburzeń — zguby naszej.

Od braci z wychodźtwa przybyłych

otrzymała redakcya oświadczenie: „że co do wywoływanych temi dniami ruchów nie tylko podzielają w zupełności zdanie R a d y n a r o d o w e j, objawione dnia 1. b. m. w „P r z e s t r o d z e do publiczności,“ ale nadto uważają je za dalszy ciąg hańbiących ludzkość sprawek krakowskich, za dzieło moskiewskie, przeciwko nim samym szczególnie wymierzone.“

M O D Y.

Z Paryża, dnia 22 maja 1848.

Stroje damskie. Dziś damy naszym czytelnikom opis kilku letnich strojów. Na wyjście ranne, suknia jedwabna, koloru szamowego, stanik wysoko zachodzący, z zaokrąglonym szpicem, rękawy gładkie, środkiem stanika i spodnicy jest ubranie z tej samej materyi w zęby układane. Kapotka krepowa w bufki układana. Szal krepowy. Suknia z białego tarlatanu, stanik gładki wycięty, rękawy krótkie; ta suknia o dwóch spodnicach haftowanych. Czépeczek koronkowy ubrany kwiatami.

Rycina przedstawia: Suknię inną z białego muszlinu, ubraną z przodu trzema fontaziami z wstążki; stanik gładki, wycięty kończasty, berta tiulowa lub muszlinowa, z trzema fałdami, na ramionach zeszyta, i garnirowana jednym rzędem koronek, spięta z przodu fontaziem z wstążki. Czépeczek koronkowy, zaokrąglony przy twarzy, bukietem z pąsowych kwiatów ubrany. Suknia jedwabna morowa z dwoma spodnicami, pierwsza bardzo długa, a druga sięgająca tylko do kolan; stanik gładki, wycięty, z zaokrąglonym szpicem; pelerynka koronkowa, zachodząca na ramiona, zprzodu wycięta, i ubrana zieloną wstążką. Czépeczek koronkowy ubrany różami.

Stroje męskie. Surduty robią się najwięcej na jeden rząd guzików. Paletot na kształt twiny, poły bardzo krótkie, pantalony noszą najwięcej z cwilichu, w pasy lub kraty niebieskie na dnie białem; pantalony białe bardzo są w modzie, a to dla tego, że gwardia narodowa takie nosi.

Rycina przedstawia: Surdut z sukna, koloru bronzowego, stan długi a poły krótkie, rękawy wygodne, wykładane, tworzące pod ręką małe wywinięcie w kształcie serca, jako przyozdobienie przy paletotach. Kamizelka jedwabna, obszyta dwa razy taśmą. Pantalony z cwilichu, w pasy niebieskie na dnie białem.

Redaktor odpowiedzialny KAROL SZAJNOCHA. *Wydawca* TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA